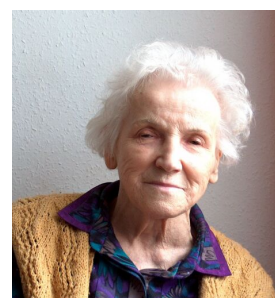


## STANISŁAWA WITKOWSKA ur. 1922; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	PRL
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, PRL

### PRL

Ja byłam na Krótkiej, ja byłam przez dwadzieścia kilka dni więziona. Ale mój..., moja sprawa to przypadek. No więc ja wpadłam do kotła. Umówiona byłam z koleżanką, ona mieszkała na stacji u pani na ulicy Narutowicza 32, tam był zakład geografii wtedy, ja po ćwiczeniach miałam do niej wstąpić, bo ona mnie zastępowała w szkole. Ja pojechałam po dary unrowskie do Gdyni do komendy Chorągwi, a ona mnie zastępowała w szkole, bo wtedy nie było płatnych, więc żeby kierownikowi nie robić kłopotu więc ona wyręczyła mnie. Wróciłam i do niej się zgłosiłam po konspekty, po materiały, które jej zostawiłam. Przywitano mnie bardzo serdecznie, tylko obce osoby. Ja mówię: ale czy Teresa jest, nie chciałam wejść, no nie przeczuwałam szczerze mówiąc, ale dziwne mi się wydawało...

To był rok 46ty. Październik 46ego roku. No więc weszłam tam, pani która mnie tam zapraszała tak serdecznie, tak miło, weszłam, w przedpokoju rząd krzesel- sami mężczyźni siedzieli, z dziewięciu, jedenastu. Myny takie- spojrzeli na mnie, i znowu takie apatyczne. Już mnie coś tknęło, coś... wiedziałam, że dwie samotne panie mieszkają, a ona u nich na stacji, w takim kąciuku za szafą, oddzielony pokój duży, jej pokoik to za szafą. Ale umówiłam się z nią, że jeśli jej nie będzie, to ona mi te materiały zostawi, więc tam idę do tego jej pokoiku. Weszłam tam, rzeczywiście jest tam wszystko, biorę, pakuję, już mam wychodzić- wchodzi jakiś pan, młody, przystojny. Ja chcę iść, a on tak ręce, prawda: co, już nas tak szybko pani opuszcza? Ja mówię... oj, coś tam niegrzecznie odpowiedziałam, żeby mnie przepuścić, że nie mam czasu, a on mówi: o nie tak szybko proszę pani, nie tak szybko. Ja mówię: proszę pana, ja nie mam czasu na żarty, i też mu coś niegrzecznie odpowiedziałam, wtedy on pokazał mi legitymację, legitymację pracownika urzędu bezpieczeństwa. I znowu moja reakcja, człowiek nie zna siebie, ja zaczęłam drżeć. Byłam po nieprzespanych nocach, prawda, byłam zmęczona podróżą, wróciłam, potem praca w szkole cały dzień, w każdym bądź razie taka reakcja. A chyba i lęk, strach, po prostu przyznaję się do tego. W każdym razie ta wielka niewiadoma. A on mówi: o, to mamy coś na sumieniu, że tak się boimy? Ja mówię: nie boimy się, tylko tyle się o was dobrego słyszało, że po prostu człowiek tak reaguje, No więc siadamy, proszę mi tą teczkę dać, prawda. Ja mu daję teczkę, on otwiera moją teczkę, takie tradycyjne teuczki, prawda, otwiera, a tam w tej teczce

pełno banknotów. Jak on zobaczył te banknoty, to: o, tyle pieniędzy, o to nie, to proszę wziąć tę teczkę i podawać mi tylko rzeczy. A skąd te pieniądze? Te pieniądze mnie uratowały. Ja w szkole zajmowałam się spółdzielnią uczniowską. Jak spieszyłam się na zajęcia, dzieci mi dały tak te pieniądze, prawda, w rękę, ja nie miałam czasu porządkować, kierownika już nie było, żebym przekazała do szkolnej kasy, bo wrzuciłam do tej torby, w domu miałam dopiero porządkować. No i one prawda mnie uratowały. Bo ja spod pieniędzy podawałam tylko te, co uważałam że mogę. Miałam tam prywatne listy, a tam wystarczyło, że prywatny adres, prywatna osoba, że już podejrzenia: kto, co jak. Zostawił mi te teczkę. Nawiasem mówiąc, pieniądze się bardzo przydały, zaraz powiem na co. Oczywiście musiała potem zwrócić szkole to naturalnie. No więc po rewizji tej zaprowadził mnie do pokoju tych pań za szafą, a tam chyba z dziesięć czy więcej kobiet. I tak: na łózkach, i na podłodze. Te dwie panie, i tam znałam jeszcze jedną panią z dzielnicy dziesiąta, pielęgniarkę Aleksandrę Pietrzak, nazwisko mi się upamiętniło. No więc one mnie dopiero uświadomiły, że to jest ten kocioł. No była ta sympatyczna pani, która mnie tak zapraszała- w cudzysłowie sympatyczna, ale tak tylko dochodziła do nas, opiekowała się kobietami. No więc, tam trzymano nas, no ja wiem, kilka dni. I potem nocą, któregoś dnia zawieziono na Krótką.

Pamiętam koleżanki brat, harcerz, mój kolega bardzo serdeczny Wojtek Czerwiński, dowiedział się o tym kotle i moich rodziców powiadomił, bo tak to by nie wiedzieli. To od nich się dowiedzieli. Na Krótkiej posegregowano nas. Część do piwnicy, część zwolniono. Nie wiem, kto tam był zwolniony, przypadkowe osoby, No a ja razem z kilkoma paniami, między innymi ta pani Pietrzak, pielęgniarka i koleżanka jedna z którą byłam umówiona tam właśnie, ona szybko została zwolniona bo nie było potrzeby, uwierzono jej właśnie. Umieszczono nas- drugie czy trzecie piętro, trudno się było zorientować, w pokoju w którym pracowali urzędnicy. 2 czy 3 biurka a my na podłodze w kącie. Pamiętam jak nas wyprowadzono potem, to taka pani, którą znałam ją, bo pracowała potem w komitecie miejskim, a miałam kontakt jako nauczyciel przecież z tą instytucją, i ona na nasz widok: Och Boże! Co za wstrętne mikołajczykowskie gęby! Gęby czy mordy, prawda... ale to tylko mały epizodzik. Mnie zaprosił pewnej nocy szef Urzędu Bezpieczeństwa – pan Franciszek Piątkowski, bo tak się złożyło że to był znajomy moich rodziców. Był przed wojną szewcem. Pracował w tej dzielnicy, w której rodzice przed wojną mieszkali. Mnie znał od małego dziecka. No więc rozmowa jego ze mną: No słuchaj! Nie przypuszczałem, że ty się takimi rzeczami zajmujesz. Słuchaj, jak ci pomóc. No przecież tyle przykrości swoim rodzicom zrobiłaś. Ale ty słuchaj. Ty mi wszystko musisz powiedzieć. Ja mówię co ja mam powiedzieć. Wie pan że to przypadek, że koleżanka moja, że ja studiowałam a ona mnie zastąpiła. Tłumaczę. Dokumenty na to były, ja bazowałam na tym. A on no jak Danusia Magierska się dowiedziała że ty aresztowana, to zemdląca. Dostała ataku serca. Ja na to, że większej bzdury to już pan nie mógł wymyśleć. Danusia mnie znała, bo była naszą komendantką w czasie okupacji i na szkoleniach różnych spotykałyśmy się. Z naszym zastępem utrzymywała kontakt. Po kolejnej nocy wezwano mnie. Też nocą zresztą na rozmowę. Rozmowa tego typu. Rzeczywiście musimy was wypuścić, nie ma co. Ale musicie nam pomóc. Bo widzicie mamy tylu wrogów ustroju Polski Ludowej, że chcemy żebyście nam pomogli. Proszę tu podpisać. Chodziło o podpisanie współpracy. No więc mówię na czym to ma polegać przede wszystkim. No więc tłumaczą mi że jak jestem na dworcu kolejowym, ktoś rozmawia. Ja nie muszę się odzywać, wystarczy, że zadzwonię. Ja mówię, że ja się do tego zupełnie nie nadaję. No jesteście zmęczona, musicie odpocząć. Przyjdziecie za kilka dni i dacie odpowiedź. Dano mi kilka dni do namysłu. Nocą odwieziono mnie do domu. Gdzieś mnie wysadzono. Ja biegłam do domu. Tam dzielnica taka nieciekawa. Młoda dziewczyna. Takie przeżycia. Rodzice szczęśliwi, Ja w nocy o 1 czy o 2 do domu dotarłam. Ponieważ nie powiedzieli mi, że mam nie mówić co się stało, no to ja w szkole powiedziałam co się stało. I swojemu dyrektorowi z liceum pedagogicznego. On był wtedy dyrektorem związku nauczycielstwa. Powiedziałam, że jeśli się nie zgłoszę to mnie zatrzymują

bo ja przecież na współpracę nie pójdę. Ja się do tego nie nadaję z różnych względów. No więc poszłam po tych kilku dniach. Ale zabezpieczona. Z ręcznikiem z mydłem troszkę cukru bo byłam pewna, że tak będzie. No i przeczytałam. Rzeczywiście. Zatrzymano mnie i zaprowadzono, my to nazywałyśmy, do „Szklanego Pałacu” na Spokojną. To na przeciwko Urzędu Wojewódzkiego. Tam był Urząd Bezpieczeństwa. I tam w bardzo nieciekawych warunkach, bo całą noc na korytarzu próbowałam interweniować, bo mi tam kazano tylko na szefa poczekać. Ja interweniowałam, że godzina milicyjna. Najpierw każdy się zainteresował, potem jakiś oficer przyniósł swój płaszcz i jakąś poduszeczkę, żebym na ławce na korytarzy przespała. Rano umieszczono mnie w pokoiku, mniejszym niż ten. Ale co najdziwniejsze. Umieścili mnie z młodym człowiekiem. Pusty pokój. Nawet biurka, nawet krzesła. Okno zakratowane. No więc chłopak w wieku moim...I taka sytuacja, że on na mnie zdziwiony patrzy a ja na niego. Myślałam że to będzie godzinę dwie. Mija południe, obiad jakiś tam. Mija cały dzień, zbliża się noc. Ja próbuję interweniować. Jak to, ja mam tu tak nocować? Potrzeby fizjologiczne to trzeba było pukać i prawda wyprowadzano. I myśmy tam byli, to znaczy ja, bo on został, chyba z 5 dni, czy sześć. I tak ja pełna podejrzeń, że on jest celowo ze mną, on pewnie tak samo. Ja nie wiem do końca jak było. Ja nie mogłam nawiązywać z nim kontaktu, szukać go bo było by to podejrzenie. On z kolei nie wiem czy wyszedł, czy nie. Za co on był, chodził dla szkoły dla dorosłych na Staszica, bo w tych latach były te doszkalające formy. No więc na 11 listopada oni zrobili manifestację w klasie i portrety dostojników ówczesnych pozdejmowali, pozrucali no i tak jakaś tam forma oporu. No i jego uznali za prowodyrę, przywódcę. Jego aresztowali, kolegów też ale ich wypuścili a jego trzymali. Nie pamiętam nawet imienia, bo imię sobie wymienialiśmy. Natomiast ja mu powiedziałam swoją historię bo nie było nic do ukrywania. Oczywiście nie przyznając się do swojej okupacyjnej działalności. Żeby zabić czas, żeby wypełnić czas to opowiadaliśmy sobie filmy. Ja go trochę poduczałam z literatury polskiej, no bo okazało się że ma tam jakieś potrzeby. Bardzo na poziomie człowiek. Wyciągnął, była taka szafa, wnęka z drzwiami. To te drzwi wyciągnął to było moje łóżeczko. Był pełen kurtuazji. Proszę sobie wyobrazić, że po kilku dniach, ja nie pamiętam ilu, niedziela to była przychodzi ten oficer który mnie zatrzymał, czy może mnie prosić na rozmowę. Chyba pan sobie żartuje. Prosić? Wy tu tylko rozkazujecie a nie prosicie. No więc ja jednak panią proszę. Poszłam na tą rozmowę. No i rozmowa tego typu: No tak, rzeczywiście stwierdzamy, że się nie nadajecie do tej rozmowy, bo macie taki jęzor. No i rozmowa ze mną, wypełnienie arkusza podejrzanego o przestępstwo polityczne. I tam wszystkie moje dane: rysopis...A i teraz miałam podpisać, że o tym co mnie spotkało nikomu nie będę mówiła. A wy wszystko rozpaplaliście. Ja mówię, że wyście mi nic nie mówili. Więc ja wiem, że się nie nadaję do współpracy. Teraz macie dowód. Jak ja weszłam do tego pokoju i mówię, że wychodzę, on był przerażony. Ja nie wiem czy on nie podejrzewał wtedy, że ja jestem podstawiona. Pozostawiałam mu tam wszystko co miałam. Wróciłam do domu. Ja miałam trudną sytuację. Musiałam się meldować od czasu do czasu, określone terminy miałam. W szkole mnie powitano tak podejrzliwie. Ja czułam, że mnie zwolniono to jednak budzi podejrzania. Zresztą najlepszy dowód, że pozbyto się mnie ze szkoły. Nie zatrudniono na nowy rok. Ale wyczułam jakąś taką obawę przede mną, lękano się mnie, że może ja jednak współpracuję. Jak doszło do tego, że mnie zwolniono. Prezes okręgu pan Wiktor Herman, mój dyrektor z liceum pedagogicznego, jak się o tym dowiedział, a dowiedział się ode mnie bo ja mu powiedziałam. Poszedł do kuratora. Kuratorem był Franciszek Leszek Ojak, wybitny działacz komunistyczny, taki ideowiec. No więc to niemożliwe, żeby nauczycielkę trzymano za to że odmówiła współpracy. Poszedł razem z tym prezesem do szefa UB no i mówi: trzymacie nauczycielkę, dzieci nie mają lekcji, ja żądam zwolnienia. On mówi, że ja nagadałam bzdur, że to nie prawda, że za takie rzeczy nie trzymają. No więc on mówi: dajcie ją tutaj. My z aresztowanymi konfrontacji nie robimy. To ja nie wiem jak z wami rozmawiać. Ja dzwonię jeszcze dzisiaj do Warszawy wyjaśnić tą sytuację. Efekt był taki, że ja za 2 dni, czy już

następnego, już nie pamiętam... przecież nie rejestrowałam kiedy oni byli... zostałam zwolniona. Później poszłam do kuratora podziękować, że zawdzięczam mu to. Był bardzo życzliwy, był naprawdę komunistą, ale takim ideowcem, prawda.

To były bardzo ciężkie przeżycia. Ja nie dostałam pracy po tym. Ja na kilka lat odeszłam ze szkolnictwa. Dzięki pomocy znajomych prowadziłam szkolenie zawodowe w jednej z instytucji, żeby mieć ciągłość pracy nauczycielskiej. Zaliczono mi zresztą. Ale nie dostałam. Uważano, że jestem osobą podejrzaną. Wróciłam w '54 do szkolnictwa.

Data i miejsce nagrania	2006-10-17, Lublin
Rozmawiał/a	Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Tomasz Kot
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"